

Elżbieta Tabakowska*

Język jako instrukcja obsługi

Mapa to nie terytorium.

(Alfred Korzybski)

W *Słowniku języka polskiego PWN* można przeczytać, że fraza *instrukcja obsługi* oznacza albo „zbiór przepisów ustalających sposób postępowania w jakiejś dziedzinie”, albo opis zasad „działania i obsługi jakiegoś urządzenia”. W obu przypadkach *instrukcja* rozumiana jest jako „dokładne pouczenie, wskazówka”¹. Rozważając naturę języka i działania jego użytkowników, nietrudno wbudować te definicje w kontekst rozważań o języku i przyznać trafność sloganowi stanowiącemu tytuł niniejszego eseju – anonimowej wypowiedzi zasłyszanej w kuluarach pewnego językoznawczego sympozjum. *Instrukcja* w pierwszym znaczeniu brzmi jak trawestacja odpowiedzi na pytanie, które niemal 70 lat temu zadał John Austin (1962): „Jak działać słowami”. Jak wiadomo, zarówno samo pytanie, jak i próby udzielenia na nie odpowiedzi znaleźć dziś można w dziesiątkach prac poświęconych pragmatyce językowej. *Instrukcja* w znaczeniu drugim to opis „urządzenia”, za pomocą którego podejmowane jest działanie, a więc opis języka, w połączeniu z charakterystyką zbioru umiejętności określanых pojęciem kompetencji. Wreszcie w znaczeniu trzecim *instrukcja* jawi się jako wyraz sympatii dla norm i wzorców, czyli w interesującym nas kontekście niemodny, lecz wciąż pożądany przez laików i głoszony przez profesjonalistów językoznawczy preskrytywizm.

249

* <https://orcid.org/0000-0002-3676-792X>, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie (emeryt).

¹ <https://sjp.pwn.pl/slowniki/instrukcja.html> (dostęp: 25.10.2022).

Jako efekty działań podejmowanych za pomocą stworzonego przez człowieka skomplikowanego urządzenia służącego do opisu rzeczywistości, wyrażenia językowe stanowią ostatni etap triady leżącej u podstaw każdego procesu poznawczego. W terminologii Ronalda Langackera jest to podstawowa „naturalna ścieżka” – prowadząca od percepcji przez konceptualizację do ekspresji. Badanie języka jest zatem badaniem poznania, rozumianego jako proces przetwarzania informacji. Jeśli przyjmiemy, za Noamem Chomskim, że proces ten jest regulowaną przez reguły składni manipulacją określonymi strukturami mentalnymi, powstanie opis stworzony w kategoriach generatywnej teorii języka i derywacyjnego modelu gramatyki. Przetwarzanie informacji będzie procesem wyłącznie umysłowym, a badanie języka sprowadzi się do badania działania ludzkiego umysłu. Pojawi się opis urządzenia bardzo precyzyjnego, lecz funkcjonującego skutecznie tylko wtedy, kiedy używa go wyposażony w doskonałą i precyzyjnie zdefiniowaną kompetencję, nieistniejący w świecie rzeczywistym, „wyidealizowany użytkownik”. Jeśli natomiast przyjąć, że poznanie jest „ucieleśnione” (*embodied*), to język staje się jego integralną częścią. Jak pisze Langacker (2009a: 714), przetwarzanie informacji odbywa się w ludzkim mózgu, który jest częścią ludzkiego ciała, które jest częścią świata, w którym ten człowiek żyje i działa. Obejmuje więc nie tylko różne aspekty percepcji, lecz także sposób rozumienia relacji czasowo-przestrzennych, odgrywających istotną rolę w procesach poznawczych oraz wiedzę człowieka o świecie i o jego własnym w nim działaniu. Poznanie jest więc zaangażowane (*enacted*), czyli podmiot doświadcza świata w mniej lub bardziej bezpośredniej integracji ze środowiskiem, w jakim się znalazł – fizycznym, ale również społecznym i kulturowym. Poznanie jest w tym środowisku osadzone (*embedded*) i stanowi jego istotny aspekt. Badanie języka człowieka staje się zatem tożsame z badaniem procesów ludzkiego poznania.

Takie spojrzenie na język musi oczywiście wpłynąć na zmianę rozumienia tego, czym w gruncie rzeczy jest instrukcja jego obsługi. Skoro znaczenie wyrażen językowych jest tożsame z konceptualizacją, a konceptualizacja powstaje jako skutek zaangażowanego i osadzonego poznania, to jednostki języka – na przykład pojedyncze leksemy – nie są autonomicznymi bytami, niepowiązanymi z ogólną wiedzą i niezależnymi od zdolności poznawczych jednostki. Stają się, jak pisze Langacker, „konwencjonalnymi ścieżkami dostępu do niezależnie wypracowanej wiedzy” o świecie (Langacker 2009a: 610). Pionierzy, którzy w czasie, gdy powstawał język, owe konwencjonalne ścieżki wytyczali, wybierali takie, a nie inne kamienie milowe – te, które przyciągały ich uwagę, ponieważ obserwowali elementy świata z określonego punktu widzenia, w określonej sytuacji,

ale także w ramach własnego (często nieuświadomianego, jeśli nie liczyć np. naukowej terminologii) pojęcia o tym, czym powinna być dobra instrukcja – zarówno ta opisująca narzędzie, jak i ta określająca warunki działania za jego pomocą. Znany badaczom komunikacji problem polega na tym, że na ogół interlokutorzy idą wprawdzie wskazaną w instrukcji ścieżką, ale ostatecznie dochodzą do różnych miejsc docelowych, do których ich prowadzi własna, „niezależnie wypracowana wiedza”. Im więcej wspólnych elementów ta wiedza zawiera, tym podobniejsze trasy idących i tym lepiej ludzie „się rozumieją”. Innymi słowy, instrukcja wskazuje kierunek ścieżki, ale nie podaje precyzyjnego opisu trasy. W efekcie autor każdej wypowiedzi tworzy i stosuje swoją własną mapę, nieco inną od wszystkich pozostałych, przy czym – nawiązując do motta tego eseju – żadna z tych map to nie terytorium.

Informacja zakodowana w języku nie tylko nie precyzuje znaczenia słów, lecz także nie mówi, jak należy, lub jak można, dokładnie łączyć poszczególne elementy dyskursu: gramatyka jedynie wskazuje ogólny kierunek. Instrukcja okazuje się nieprecyzyjna, a ci, którzy język badają – podobnie jak ci, którzy języka używają – odkrywają, że jest on nieuchronnie metonimiczny. Wszyscy mówimy metonimiami, dostarczając uczestnikom dyskursów jedynie częściowych wskazówek. Na szczęście metonimie często podlegają konwencjonalizacji i z czasem przestają je dostrzegać zarówno ci, którzy wskazują kierunek, jak i ci, którzy podążają ścieżkami dostępu. Na przykład nie martwi nas fakt, że miednice (metonimia: materiał za przedmiot zrobiony z tego materiału) są dziś najczęściej zrobione z plastiku, ani że ktoś, kto mówi nam, że właśnie kupił sobie płaszcz, nie informuje nas, czy zapłacił za niego gotówką czy kartą. Nie martwi nas to również dlatego, że jak uczą telewizyjni prezenterzy, zawsze możemy „dopytać”. Albo samodzielnie dopełnić metonimię: po prostu wiemy, że miednice dziś najczęściej nie są robione z miedzi, a za większe zakupy najczęściej płaci się kartą. Pojęciowe *totum* zastępuje podaną w instrukcji *parte*.

To pojęciowe zastępowanie może, jak wiadomo, oznaczać przekroczenie granic domen pojęciowych: część domeny A zastępuje wówczas część domeny B. Instrukcja tworzona w ramach kognitywnej teorii języka definiuje ten proces jako metaforę – lub szerzej – jako integrację pojęciową. Jest ona jednak równie nieprecyzyjna, jak w przypadku metonimii *sensu stricto*: potrzeba „niezależnie wypracowanej wiedzy”, aby zdecydować, które „części” obu domen podlegają owemu zastępowaniu. Można jedną domenę zastąpić inną, jeśli obie „części” odpowiednich domen należą do jednej abstrakcyjnej przestrzeni pojęciowej, którą badacze określają mianem przestrzeni generycznej; stanowią one wtedy

dwie *partes pro toto*. Warunki tego procesu – poczynając od hipotezy inwariancji George’a Lakoffa (1990), a kończąc na kolejnych etapach rozwoju teorii integracji pojęciowej (por. np. Evans 2019) – omawia obszerna literatura, której nie sposób przytaczać w tym miejscu, choćby tylko w najbardziej ogólnym zarysie.

Metonimia i bardziej złożona pojęciowo forma, jaką jest metafora, stanowią dwa mechanizmy ludzkiego myślenia; efekty ich działania pojawiają się na płaszczyźnie językowej ekspresji. Jednak ani metonimia, ani metafora nie gwarantują odbiorcy zrozumienia komunikatu zgodnego z intencją nadawcy, czyli dokonania takich samych metonimicznych wyborów; powstaje zatem pytanie o to, jak użytkownicy języka radzą sobie z tą oczywistą trudnością. Językoznawcza tradycja kazała dostrzegać w metonimii figurę retoryczną operującą na poziomie nazw elementów rzeczywistości, zaś metaforę traktować jako środek przynależny poetyckiemu *decorum*. Mówiąc w wielkim uproszczeniu, scjencyistyczne teorie języka (np. generatywizm w ujęciu Noama Chomsky’ego) w metonimii widziały zastępowanie jednej **nazwy** inną, przy czym desygnaty obu nazw wykazywały wzajemną przyległość desygnowanych obiektów w świecie rzeczywistym. Natomiast metaforę, która nie dawała się podporządkować wymogom reguł selektywnych, relegowano z obszaru językoznawczych zainteresowań. W odróżnieniu od generatywizmu, teorie perspektywistyczne (np. kognitywizm w ujęciu Ronalda Langackera i George’a Lakoffa) uznały metonimię i metaforę za „sposób myślenia” (*mode of thinking*), zjawiska uniwersalne, choć na poziomie szczegółowych konceptualizacji zróżnicowane kulturowo, a więc i różne w różnych językach. Metonimiczny charakter języka – zarówno na poziomie leksemów, jak i na poziomie struktur syntaktycznych – jest dziś, w świetle osiągnięć nauk kognitywistycznych, uważany za oczywistość (por. Langacker 2009b). Problem badaczy dotyczy raczej motywacji i skutków wyboru jednych elementów (tych, które pojawiają się *explicite* w wyrażeniach językowych) kosztem innych, które zostały pominięte, a które także wchodzą w skład pojęciowych „całości”. Langacker (2009b) nazywa wybrane elementy „strefami aktywnymi” (*active zones*): są to te aspekty relacji opisywanych przez określone wyrażenia, które mówiący uznaje (mówiący uznają) za najbardziej istotne, czyli najbardziej pojęciowo wyraziste (Langacker 2009b: 42–43). Jeśli użytkownicy języka zgodzą się co do zasadności jakiegoś konkretnego wyboru, następuje jego konwencjonalizacja; wybrany metonimiczny element staje się „taki sam dla wszystkich”. Na przykład w zdaniu:

- (1) Potrzebny mi czerwony długopis

strefą aktywną jest kolor tuszu, bo to większość ludzi uznaje za ważniejsze niż kolor oprawki. Natomiast jeśli wiemy, że pewien uczeń-esteta potrzebuje czerwonego długopisu dla dopełnienia estetyki piórnika, strefą aktywną będzie kolor oprawki. Konwencja jest przyjętym przez jakąś grupę użytkowników języka wyborem stref aktywnych. Wynika z wysunięcia określonych cech przedmiotu na pierwszy plan, przez co inne przesuwają się na plan dalszy; jest swego rodzaju „nawykowym podświetlaniem” elementów uznanych za najbardziej istotne. Instrukcja pozostaje nieprecyzyjna, ale dzięki przyjęciu konwencji wzrasta sprawność i skuteczność obsługi.

W odniesieniu do języka instrukcja zakłada domyślną wiedzę, która wobec posiadanej przez członków danej wspólnoty wiedzy o świecie jest naturalna i oczekiwana. Natomiast „podświetlanie” cech wykraczających poza konwencję staje się przejawem kreatywności, która może zmniejszyć efektywność obsługi. Najłatwiej to zilustrować, przyglądając się jakiejś dziedzinie nauki, której rozwój wymaga stwarzania nowej terminologii. Jak uczą leksykografowie, istotną cechą terminu naukowego jest jego jednoznaczność. Tymczasem w poszukiwaniu nazw dla nowych obiektów i zjawisk naukowcy sięgają często do metonimii lub metafory. W efekcie „nauki mówią w sposób nieprecyzyjny, nadużywając metafor niejasnych w odczycie” (Mikułowski-Pomorski 2003). Autor tego zastrzeżenia miał na myśli nauki ponowoczesne, w których zjawisko niejednoznaczności wyrazów wynoszonych do rangi terminów naukowych jest szczególnie dobrze widoczne. Na przykład językoznawstwo kognitywne (uznawane za ponowoczesne) sięga po metaforę i określa produkt integracji domen pojęciowych mianem *amalgamatu*. *Słownik języka polskiego PWN* oczywiście definiuje amalgamat jako „stop metalu z rtęcią”, wytyczając odbiorcom dobrze znaną ścieżkę. Wobec tego metafora „przestrzenie mentalne to odpowiednio metal i rtęć” konwencjonalnie uruchamia domenę pojęciową „metale”. Nic więc dziwnego, że krytykując terminologię językoznawstwa kognitywnego, pewien naukowiec protestuje: „Pojęcie amalgamacji kojarzy mi się z galwanotechniką” (Bobran 2006). „Metafora o niejasnym odczycie” konwencjonalnie podświetliła mu elementy z niewłaściwej domeny. Z pozycji odbiorcy obeznanego z galwanotechniką instrukcja okazuje się po prostu niedobra, bo nie gwarantuje właściwego wybiórczego rzutowania struktur pojęciowych.

Klasyczny przykład z tej dziedziny dotyczy modelu atomu, zaproponowanego przez brytyjskiego noblistę, fizyka z przełomu XIX i XX wieku, Johna Thomsona. W modelu J. Thomsona atom był, jak wiadomo, naładowaną dodatnio kulą, wewnątrz której znajdowały się ujemnie naładowane elektrony. Model otrzymał angielską nazwę „plum pudding”, a człowiek,

który tę nazwę pierwszy do angielszczyzny wprowadził, miał wyobrażenie godną poety i najwyraźniej myślał o tradycyjnym angielskim deserze: podawanym w Boże Narodzenie puddingu w kształcie kuli nadziewanej suszonymi owocami. Nazwa atomu w modelu J. Thomsona podkreśla jego kulisty kształt i nadzienie z rodzyneków-elektronów. W języku polskim model J. Thomsona nosi nazwę „rodzynkowego” lub „modelu ciasta z rodzynekami” i podświetla jedynie umiejscowienie rodzyneków-elektronów wewnątrz ciasta-atomu. Żadna z dwóch nazw nie uwypukla właściwości najbardziej istotnych dla charakterystyki atomu, czyli ruchu elektronów, co zresztą stało się, jak wiadomo, przyczyną naukowych nieporozumień. Dla każdego języka – oraz dla metafor tworzonych w jego kulturze – należałoby sporządzić odmienną instrukcję obsługi, wskazując odbiorcom dokładną trasę. Obie istniejące okazały się niewystraszająco precyzyjne, właśnie ze względu na ich metonimiczność. Rodzi się zatem kolejne pytanie: gdzie i jak przebiegają granice zrodzonej z metonimii nieokreśloności?

W tak zarysowanym kontekście szczególnej wagi nabiera opozycja między automatyzmem w używaniu języka, czyli podążaniem mocno przedeptanymi konwencjonalnymi ścieżkami bez świadomego śledzenia kolejnych etapów trasy, a kreatywnością, czyli świadomym zbaczaniem z głównego kierunku oraz skłanianiem odbiorcy, aby także z niej zboczył. Pojęcie nieokreśloności i jej granic przywołuje zatem kolejne: „literackości” tekstów. „Literaturę i dyskursy nieliterackie łączy tworzywo językowe” (Wysłouch 2009: 8); teoretycy literatury i twórcy literackiej genologii opisują rozmaite czynniki pozwalające określić to, „co odróżnia literaturę od wypowiedzi nieliterackiej” (Głos 2017: 92). Do rejestrów trafiają takie aspekty, jak niezależne od zewnętrznych kontekstów właściwości tekstów, charakterystyka ich recepcji czy pozatekstowe konwencje dotyczące ich „literackości”. Wszystkie okazują się względne: nawet postulat wysokiej konotacyjności literatury w opozycji do denotacyjności języka nauki (postulowany w klasycznej genologii) upada w zderzeniu z językoznawczą amalgamacją i fizycznym puddingiem. Nic więc dziwnego, że niepokój badaczy budzi czynnik istotny, lecz trudno uchwytny: indywidualna interpretacja – „dopełnianie” immanentnych metonimii o treści czerpane z indywidualnej, „niezależnie wypracowanej wiedzy”. Ryzyko „chaosu poznawczego” stwarza pokusę eliminowania tego aspektu z teoretyczno-literackich rozważań (por. np. Głos 2017: 98–99). Jest to oczywiście pokusa analogiczna do tej, jaką odczuwają językoznawcy w zderzeniu z „czynnikiem ludzkim”, który zagraża poznawczej harmonii. Jedni i drudzy odwołują się do pojęcia intersubiektywności, które – paradoksalnie – pozwala tworzyć instrukcje bardziej precyzyjne niż te, jakie mogłyby wynikać ze zderzenia sprzecznych koncepcji.

Poszukując odpowiedzi na pytanie o to, co jest literaturą, a co nią nie jest, jako jeden z czynników można przyjąć stopień precyzji instrukcji. Można by więc zapewne uznać, że im mniejszy jest stopień precyzji instrukcji, w tym większym stopniu wypowiedź spełnia jedno z istotnych kryteriów literackości. Łukasz Głos pisze: „literackość sonetów Adama Mickiewicza nie budzi wątpliwości, tak samo jak Nieliterackość instrukcji przeciwpożarowej [...]. Ten sam tekst może zostać uznany za literacki bądź Nieliteracki w zależności od tego, czy znajdzie się w tomie poetyckim, czy w rubryce ogłoszeń prasowych” (2017: 98). Warto przypomnieć napisane ponad sto lat temu słowa Wiktora Szklowskiego, który dowodził, że „artyzm danego zjawiska wynika ze sposobu naszej percepcji” (Szklowski 1917: 13). Szklowski pisał, że istotą literackości (oraz sztuki w ogóle) jest chwyt udziwnienia (*prijom ostranienija*) – udziwnienie, uniezwyklenie, forma utrudniona. Sprawia ono, że znane zmienia się w inne, dziwne i nieznane. *Ostranienie* przedłuża proces percepcji i wyzwala od automatyzmu, który „zjada rzeczy, ubranie, meble, żonę i lęk przed wojną” (Szklowski 1917: 16). To ostatnie „pożeranie” brzmi zatrważająco aktualnie w chwili, w której powstaje ten szkic (listopad 2022) – to strach, że tocząca się w Ukrainie wojna spowszednieje świata i zginie *ostranienie*. Szklowski pisał też, że zaletą stylu (poetyckiego) jest, aby zawrzeć w jak najmniejszej liczbie słów jak największą ilość treści (1917: 14), przy czym celem poezji jest „widzenie” przedmiotu, a nie jego „poznawanie”.

Tymczasem Ziemowit Szczerek pisze:

- (2) Zastanawialiśmy się, jak opowiedzieć te wspólne 30 lat. Przez wielkie słowa, socjologiczne teorie, definicje ze słownika politologii? Najlepiej opowiadają przedmioty – te, które są na najbliższe. Łóżko. Samochód. Chleb. Paszport. Dżinsy. Telefon. Nasze cztery kąty i ich zawartość (*PASZPORT. Saksy, juma, handel, drinki w Hurghadzie*, „Gazeta Wyborcza”, 14 maja 2019).

Obraz „wspólnych [dla redaktorów obchodzących jubileusz gazety i dla jej czytelników] 30 lat – „tych lat”, a więc czasu znanego wszystkim – jest metonimicznym obrazem „najbliższych przedmiotów”, wybranych przed dziennikarza. Są „widziane”, ale muszą też być „poznawane”: mają się przecież stać autorami opowieści. Podlegają procesowi poznania – ucieleśnionego, zaangażowanego i osadzonego; granica między percepcją i poznaniem zaciera się i zanika. Wydłuża się natomiast czas całego procesu, co w pisanej wersji tekstu (2) sygnalizują kropki nakazujące kolejne przystanki o „wysokiej konotacyjności”. Więc może (2) należy czytać jak wiersz? A może wypowiedź uznana za wiersz może się stać

ilustracją „nieliterackości”? Ponad pół wieku temu Luis Borges ostrzegął, że „[...] pojedyncza linijka wiersza, rozpatrywana poza jego kontekstem, zazwyczaj całkowicie pospolicieje” (Borges 2010):

- (3) Plamy czerwieni na tiulowej firance. Co? Pelargonie.

Trzy równoważniki zdań tworzą zapisane jak prozę haiku Jadwigi Stańczakowej. Pierwszy równoważnik maluje obraz – widzeniu nie towarzyszy poznawanie. Proces uruchamia zaimek pytający; nośnikiem instrukcji staje się interpunkcja. Wynikiem opartego na widzeniu (ucieleśnionego i osadzonego) poznania jest konstatacja: „zastanawiam się, co to jest, te czerwone plamy na firance. Już wiem: to są pelargonie”. Zapis w trzech wersach i niemal całkowita rezygnacja z interpunkcji zmieniają ten nie-wiersz w wiersz:

- (3a) plamy czerwieni
na tiulowej firance
co? pelargonie

Zapis (3a) jest instrukcją opartą na sekwencyjnej ikoniczności zachodzącego złożonego procesu percepcji i poznania: plamy czerwieni → gdzie? → na tiulowej firance → co to jest? → to pelargonie. Używając terminologii Szkłowskiego, (3a) nie jest „formą [bardziej] utrudnioną” niż (3), więc może to jednak nie jest wiersz?

Relacjonując swoją „walkę o honor dziecka”, dziennikarz „Dużego Formatu” pisze:

- (4) Jedenaście rozpraw. Czekam na wyrok. Modłę się, wierzę, ufam, proszę (Rafał Grądzki, *Moja walka o honor dziecka*, „Duży Format”, 13 maja 2019).

Instrukcja jest nieprecyzyjna. Na przykład, czy „czekanie na wyrok” jest czekaniem na kolejne orzeczenia sądu? Czy modlitwy, akty ufności i wiary oraz prośby są treścią czekania, czy też raczej wyznaczają kolejne etapy walki o dziecko? A może to jest poezja?

- (4a) jedenaście rozpraw
czekam na wyrok
modłę się, wierzę, ufam, proszę

Skoro poezja jest mową utrudnioną, żeby nie powiedzieć nieprawidłową, jak chciał Szkłowski i wielu następców rosyjskiego formalizmu, to może należy pójść za radą kubańskiego poety Herberto Padilli i „Wygnąć poetę! Nic to po nim. [...] Niejasno się wyraża”?

Jeśli wyznacznikiem poezji jest „forma utrudniona”, to jak należałoby zaklasyfikować poniższy fragment reportażu Miłosza Szymborskiego?

- (5) Przez dwa piwa rozmawiałem z miejscowymi po portugalsku (*Dziadek Pedro ożenił się z Indianką*, „Gazeta Wyborcza”, 15 kwietnia 2019).

Instrukcja obsługi fragmentu (5) nie informuje czytelnika, że czas można mierzyć wpitymi kufłami piwa (metonimia: „akcja zachodząca w czasie za czas”). A więc, czysta poezja. Natomiast taka poezja, która nie chce „niejasno się wyrażać”, musi wyposażać instrukcję w zestaw drogowskazów.

W felietonie z serii „Czułe słówka” zatytułowanym *Dodo* Michał Rusinek dowodzi tezy, że wiceminister zdrowia Maciej Miłkowski jest (jak) ptak Dodo z książki Lewisa Carrolla *Alicja w Krainie Czarów*: „Nasz pan minister” to „nasz ptak Dodo”. Proksymalny zaimek dzierżawczy pierwszej osoby jest tzw. „zaimkiem solidarnościowym”: oto my wszyscy (autor i jego czytelnicy) złapaliśmy intertekstualne odniesienie i wiemy, o czym mowa. Ale żeby zredukować poetyckie *ostranienie*, dla pewności autor wyjaśnia, jakie cechy ptaka Dodo i pana ministra powinny się znaleźć w powstającym amalgamacie:

- (6) [...] skoro nasz ptak Dodo powiedział tak, jak powiedział, to widocznie miał w tym jakiś cel. Na przykład taki, żeby w razie czego móc zaplanować niezrealizowanie tego planu. Wiemy już, że nasz minister do takiego planowania jest zdolny (*Dodo*, „Wolna Sobota”, 22–23 października 2022).

I dodaje:

- (6a) W powieści Carrolla ptak Dodo organizuje wyścig, który pozbawiony jest jakichkolwiek reguł. [...] Alicja pomyślała, że cała ta sprawa jest absurdalna. [...] myślimy sobie, jak bardzo przypomina nam to naszą politykę (*Dodo*, „Wolna Sobota”, 22–23 października 2022).

Felietonu Rusinka nie bylibyśmy skłonni uznać za „literaturę”. Bo tekst literacki *par excellence* „nie jest to relacja mimetyczna, utwór nie opowiada o wydarzeniach, nie portretuje postaci, ani nie stanowi punktu odniesienia wobec osoby autora” (Głos 2017: 97). Tekst literacki jest powołany do „zaistnienia” podczas jego percepcji – stanowi symulację świata przedstawionego. Według Stefana Sawickiego (1994: 13 i n.) poezja – i ogólniej, literatura – jest „sztuką językowej ewokacji”, a „wszystkie komponenty sytuacji komunikacyjnej zostają w dziele wprost powołane do »zaistnienia«; nie tyle jednak »skonstruowane od zera«, ile »zaktualizowane« w swojej sytuacji ontologicznej” (Głos 2017: 97).

Językoznawstwo kognitywne przypisuje tę zdolność „ewokacji” wszystkim tekstom (dyskursom). Ronald Langacker pisze o symulacji: „w różnych postaciach i pod różnymi nazwami symulacje dosyć powszechnie uznawano za czynnik o podstawowym znaczeniu dla konceptualizacji i semantyki kognitywnej” (2009a: 715). Potrafimy przywoływać obrazy rzeczy i wyobrażać sobie zachodzące między nimi relacje bez konieczności bezpośredniej stymulacji percepcyjnej, ponieważ wypowiedź językowa zawiera „instrukcje”, dzięki którym doświadczamy symulowanych wrażeń wizualnych i motorycznych. Analizując wybrane teksty poetyckie, amerykańska badaczka literatury Margaret Freeman wykazuje, że „wiersz jest ikoną” – złudzeniem emocjonalnego przeżycia, doświadczenia „tu-i-teraz” (Freeman 2020).

Sawicki wypowiada się o literaturze, a w szczególności o poezji, z pozycji teoretyka literatury, jako o przedmiocie „egzystencjalnego zaistnienia”. Langacker – z pozycji teoretyka języka naturalnego i jego gramatyki – o zjawiskach z dziedziny semantyki kognitywnej. Freeman – z pozycji badaczki poezji, która postanowiła włączyć do swojego warsztatu instrumentarium językoznawstwa kognitywnego – o poznaniu, które nazywa „poznaniem poetyckim”. Pomimo różnic terminologicznych i pojęciowych, w gruncie rzeczy wszyscy troje mówią o tym samym: o egzystencjalnym „zaistnieniu” elementów świata przedstawionego, o symulacji wizualnego i motorycznego doświadczenia, czy wreszcie o doświadczaniu emocji ewokowanym przez przekaz językowy. Wszystkie trzy modele wpisują się w ogólny nurt współczesnej humanistyki i wszystkie zakładają, że poznanie nie jest obiektywnym procesem, który zachodzi za sprawą ludzkiego intelektu, ale że odbywa się on także dzięki interakcji człowieka ze środowiskiem oraz w sferze ludzkich afektów i emocji. Poznanie poprzez język jest zatem wcielone, osadzone i zaangażowane. Język dostarcza mniej lub bardziej precyzyjnych instrukcji, wytyczając mniej lub bardziej dokładną trasę, rozstawiając wzdłuż drogi mniej lub bardziej szczegółowe drogowskazy.

Skoro poznanie jest efektem subiektywnej interpretacji percypującego podmiotu, to poznanie obiektywne nie jest możliwe. Jest dynamicznym procesem, zależnym od kontekstu historycznego i kulturowego, od osobistych doświadczeń podmiotu oraz od poznania zmysłowego – tradycyjnie uważanego za pozajęzykowe. Mapa nie jest terytorium, bo nim być nie może – każdy ma własną, a im precyzyjniejsze wskazówki kartografii, tym bardziej poszczególne mapy będą do siebie podobne. Żadna jednak nie jest terytorium – ma nam ona tylko ułatwić funkcjonowanie: komunikować (jak „nieliteracka” proza) lub (także) budzić emocje (jak poezja).

Różnica jest sprawą stopnia i wszyscy uczyliśmy się korzystać z instrukcji czytania wielu map. Jeśli zaś uznać nieprecyzyjną instrukcję za jedno z kryteriów „literackości”, to okaże się, że wszyscy jesteśmy poetami...

Zmiany terytorium wymuszają modyfikację map. Ale to już osobny temat, który wypada zostawić na inną okazję.

Literatura

- Austin J. (1962), *How to do Things with Words*, Oxford University Press, Oxford.
- Balcerzan E. (2013), *Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń.
- Bobran M. (2006), *Mój głos w dyskusji o językoznawstwie kognitywnym*, <http://www.kognitywistyka.net> (dostęp: 23.05.2019).
- Borges J.L. (2010), *Rzemiosło poezji*, <https://literatura.wywrota.pl/wiersz-klasyka/42665-jorge-luis-borges-rzemioslo-poezji.html> (dostęp: 1.11.2022).
- Evans V. (2019), *Cognitive Linguistics. A Complete Guide*, Edinburgh University Press, Edinburgh.
- Freeman M. (2020), *The Poem as Icon*, Oxford University Press, Oxford.
- Głos Ł. (2017), *Na pograniczu literatury. Z problemów literackości w sztuce XXI wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. XXXV, s. 91–101.
- Korzybski A. (1994 [1933]), *Science and Sanity: An Introduction to Non-Aristotelian Systems and General Semantics*, Institute of General Semantics, Chicago.
- Lakoff G. (1990), *The invariance hypothesis: Is abstract reason based on image schemas?*, „Cognitive Linguistics”, no. 1 (1), s. 39–74.
- Langacker R.W. (2009a), *Gramatyka kognitywna. Wprowadzenie*, tłum. zespół, Universitas, Kraków.
- Langacker R.W. (2009b), *Metonymy in grammar*, w: *Investigations in Cognitive Grammar*, Mouton de Gruyter, Berlin–New York, s. 40–59.
- Mikułowski-Pomorski J. (2003), *Głos w dyskusji. Konferencja NIBES, Crossing the Barriers in Business: A Cultural Dimension*, Akademia Ekonomiczna w Krakowie, Kraków.
- Sawicki S. (1994), *Czym jest poezja?*, w: *tenże, Wartość – sacrum – Norwid. Studia i szkice aksjologiczno-literackie*, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin, s. 7–17.
- Szklowski W. (1917), *Sztuka jako chwyt*, tłum. R. Łużny, w: *Od formalizmu do strukturalizmu: antologia prac badaczy radzieckich*, oprac. J. Pluta, Wydawnictwo Naukowe WSP, Kraków, s. 10–28.
- Taylor J. (2010), *Language in the mind*, w: *Fostering Language Teaching Efficiency through Cognitive Linguistics*, ed. S. De Knop, F. Boers, A. De Rycker, Mouton de Gruyter, Berlin–New York, s. 29–58.
- Wysłouch S. (2009), *Ruchome granice literatury*, w: *Ruchome granice literatury*, red. S. Wysłouch, B. Przymuszała, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, s. 7–28.